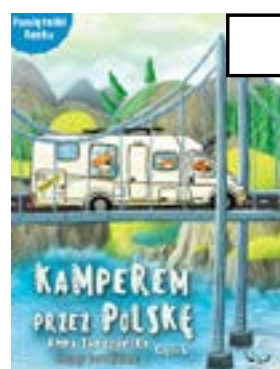


Anna Jurczyńska

Pamiętniki Fenka
Kamperem przez Polskę

Pamiętnik w drodze

W SERII UKAZAŁY SIĘ:



ZAPOWIEDZI:

Hej, Odkrywco! Bardzo się cieszę, że jesteś z nami podczas naszych podróży kamperem. Zdradzę Ci pewien sekret – w kolejnych „Pamiętnikach Fenka” odkryjemy: Litwę, Ukrainę, Czechy, Słowację, Grecję, Szwecję, Szwajcarię, Chorwację, Włochy, Francję, Danię, Holandię, Rumunię i Bułgarię. Już się nie mogę doczekać!

Przed ukazaniem się kolejnych książek, będziesz mógł posłuchać audiobooka. Szukaj ich na fenek.pl. Tymczasem zapraszam Cię na wspólną podróż niemieckim szlakiem – odkryjemy fascynujące zakątki tego kraju, pełne ciekawych tradycji, smakowitych potraw i niesamowitych przygód!



OD AUTORKI

Kiedy zaczęłam pisać serię Pamiętniki Fenka, nie przypuszczałam, że któregoś dnia naprawdę wyruszę w podróż jego śladami. Kamper, którym podróżuje Fenek, stał się dla mnie symbolem odkrywania – ludzi, miejsc i historii, które czekają na opowiedzenie.

Podczas spotkań z dziećmi w bibliotekach i szkołach w całej Polsce słuchałam ich opowieści, pytań i marzeń. To właśnie one sprawiły, że postanowiłam stworzyć tę książkę. Każde miasto, które odwiedziłam, zostawiło w niej swój ślad – zapach, kolor, wspomnienie rozmowy.

Pamiętnik w drodze to książka, która naprawdę powstaje w podróży. Każdy rozdział rodzi się w innym miejscu, często tuż po spotkaniu z młodymi czytelnikami.

To wspólny pamiętnik — mój, Fenka i wszystkich dzieci, które pomogły mi spojrzeć na Polskę oczami ciekawości i zachwytu.

Dziękuję każdej bibliotece, każdej klasie i każdemu dziecku, które w tej drodze było ze mną. Bez Was ten pamiętnik nie miałby duszy.

Anna Jurczyńska
autorka serii: Pamiętniki Fenka

Dziękujemy, że jesteś z nami w drodze!

Ania Jurczyńska, Yared Negewo i Konrad Sobik pracowali nad tą książką całkowicie nieodpłatnie.

Książka w wersji elektronicznej jest bezpłatna, bo wierzymy, że dobre historie powinny być dostępne dla wszystkich.

*Jeśli przygody tutaj zapisane i zilustrowane sprawiły, że choć na chwilę mogliście się oderwać od codzienności i chcesz symbolicznie postawić kawę autorce, ilustratorowi i wydawcy – by mogli spotkać się, porozmawiać i zaplanować kolejną wspólną podróż – zapraszamy radośnie na **suppi.pl/wdrodze***

Każda kawa to mały krok w stronę następnego rozdziału i kolejnej książki.

Dziękujemy, że jedziesz z nami!

Zespół Fenka



suppi.pl/wdrodze



FENEK W NYSIE

Cześć i czołem! Wracamy właśnie z Nysy. To świetne miasto w województwie opolskim – z bardzo ciekawymi historiami z przeszłości i wspaniałymi współczesnymi atrakcjami. Poznałem jedne i drugie!

Ponieważ rodzice byli zajęci organizacją koncertu mamy, ja i Fenia zostaliśmy powierzeni pod opiekę maminej przyjaciółki – pani Katarzyny. Ona przedstawiła nam swoich synów i powiedziała:

– Miłosz i Tomek pokażą Wam miasto! Chodźcie tu, chłopaki. Tu jest telefon, tu pieniądze, a w waszych głowach – co jest?

– Zdrowy rozsądek! – odpowiedzieli chłopcy chórem.

– No! To rozumiem! – powiedziała ich mama. I tyle ją widzieliśmy.

– Spoko, Fenki, idziemy na zwiedzanie! – zarządził Miłosz, starszy z chłopców. Obaj byli trochę starsi od nas, wysocy i ciemnowłosi. Mieli fajne, duże uszy – trochę nawet podobne do naszych – i dlatego od razu wzbudzili moją sympatię. Człowiek z dużymi uszami po prostu musi być miły. Fenia

wyglądała jednak na trochę wystraszoną nowymi, dużymi kolegami, więc złapałem ją za łapkę i lekko ścisnąłem, żeby dodać jej otuchy.

Wkrótce wyruszyliśmy razem na zwiedzanie miasta. – Najpierw zajrzemy do katedry – zarządził Miłosz i pchnął ciężkie drzwi wielkiego kościoła.

– A można wejść przez te drugie drzwi? – zapytała nieśmiało Fenia, bo rzeczywiście do świątyni prowadziły dwa duże wejścia położone blisko siebie.

Po drzwiach w kształcie zaostrego łuku poznałem od razu, że to kościół gotycki. Już kilka podobnych widzieliśmy w czasie naszych podróży. Przez chwilę pozwoliliśmy Feni cieszyć się wchodzeniem jednymi drzwiami i wychodzeniem drugimi, a potem na dobre weszliśmy do wnętrza.

– Musicie wiedzieć, że nasz nyski kościół jest unikalny i jedyny w swoim rodzaju... – zaczął wykład Miłosz. I to był naprawdę wykład! Miałem wrażenie, że zwiedzam ten kościół z profesorem albo przewodnikiem. Miłosz miał dużą wiedzę i może opowiedziałby nam o wszystkim ze szczegółami, gdyby nie moja siostra.

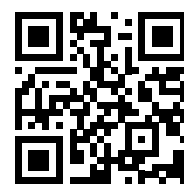
– Ach! Jaki wspaniały żyrandol! – zachwyciła się. – I tak nisko wisi! Czy można go dotknąć?

– Nooo... ja mogę – powiedział Tomek.

– Ja też chcę!

– Dobra, podsadzimy cię! – zgodzili się chłopcy i wzięli Fenię na ramiona.

– Och! Ile tu różnych ozdób! Jaki piękny! – zachwyciła się. – A można nim pobujać? – zapytała nagle i nie czekając na odpowiedź, spróbowała pchnąć żyrandol. Na szczęście był za ciężki dla jej cienkich łapek, więc ani drgnął. Miłosz szybko się zreflektował:



– O nie! Nie rób tego! – i natychmiast ją zdjął z ramion.

W tej chwili cicho zabuczał telefon. Tomek zasłonił usta ręką, żeby cicho odpowiedzieć – to była pani Katarzyna, sprawdzająca, co robimy i gdzie jesteśmy. Jak się potem okazało, mama chłopców dzwoniła mniej więcej co godzinę, zadając szczegółowe pytania i udzielając dodatkowych instrukcji.

Zajrzeliśmy do wszystkich osiemnastu kaplic, które otaczają wnętrze kościoła, a nawet dostaliśmy się na górę. To niesamowite wspiąć się tak wysoko – pod dach, który jest jednym z najbardziej stromych w Europie!

W samej świątyni pochowani są różni ważni ludzie: biskupi, rycerze, a także dawni, bogaci obywatele miasta, którzy mogli pozwolić sobie na ozdobną kamienną płytę nagrobną. Niektórzy byli bardzo ciekawi – mieli miecze, zbroje albo dziwne stroje z dawnych epok.

Gdy wyszliśmy z kościoła, wspięliśmy się jeszcze wyżej – na dzwonnice. Po drodze mijaliśmy szklane gabloty ze złotymi skarbami – kielichami i innymi cennymi przedmiotami. To tutejszy skarbiec. Niektóre z tych rzeczy ukryto na czas wojny w specjalnej skrytce, a dopiero później odkopano.

Och! Marzy mi się, że kiedyś sam odkryję jakiś skarb!

Dla odpoczynku i pokrzepienia sił zajrzeliśmy do Centrum Produktu Lokalnego, gdzie kupiliśmy różne tutejsze przysmaki. Właściwie wszystkiego próbowaliśmy i już nie pamiętam dokładnie, jak się nazywały, ale wszystko było bardzo smaczne.

W Nysie jest fabryka słodczy – Cukry Nyskie. Ale tradycje słodczowe są tu bardzo stare – przez stulecia wytwarzano pyszne pierniki i miodowniki w różnych wersjach. Teraz utalentowani cukiernicy z Nysy i okolic tworzą takie smakowitości, że aż kręci się w głowie!



Tuż za nami stoi Fontanna Trytona! A po drugiej stronie – Centrum Produktu Lokalnego. To stamtąd mamy te pyszne pierniki!

Gdy zwiedzamy podobne miejsca z mamą, zwykle wyjmuję z torebki szczoteczki do zębów, które zawsze nosi przy sobie, i każe nam myć zęby po słodczykach. Ale tym razem chrupaliśmy wszystko bez szczoteczek! I wcale nie było tego tak dużo – sami wiemy, że co za dużo, to niezdrowo.

– A teraz coś dla prawdziwych mężczyzn! Idziemy zwiedzać forty i kazamaty! – zawołał Tomek.

Dowiedzieliśmy się, że Nysa była kiedyś twierdzą – otoczono ją grubymi murami i zgromadzono tu dużo wojska. Król pruski, który wtedy rządził ziemiami nyskimi, uznał, że ma ona bardzo ważne położenie strategiczne i zarządził budowę fortyfikacji.

– Co to znaczy „strategiczne”? – zapytałem Miłosa, który – byłem pewien – wiedział wszystko o Nysie.

– Nooo... wiesz... strategia to coś bardzo ważnego... – kręcił się z odpowiedzią.

Na szczęście Tomek dopowiedział:

– To znaczy, że miała bronić tych okolic przed atakiem wrogich wojsk, bo leży blisko granicy i na szlakach handlowych. Jak nadchodzą wrogowie, wysyła się żołnierzy do walki. A jak otaczają miasto – broni się zza murów kazamat, bo są bardzo grube i trudne do przebicia. A tych, co się poddali, wtrąca się do kazamat, bo to też więzienie, z którego nie da się uciec. No i tu są też składy amunicji i różna broń! – rozgorączkował się Tomek. – Jak chcecie, to pokażemy Wam pistolety w muzeum, ale to chyba jutro...

Rzeczywiście – następnego dnia oglądaliśmy broń w muzeum, starannie omijając wystawę, na której pokazano, jak kiedyś dręczono czarownice.

– To nie dla Feni – szepnął Miłosz. – Przecież to nie były żadne czarownice. niesprawiedliwie męczono niewinne kobiety. Wystarczyło, że pokłóciły się z sąsiadką albo były za mądre, a już podejrzewano, że mają kontakty z diabłem. – tłumaczył mi po cichu. – W końcu jeden biskup powiedział, że czarownic nie ma i zakazał prześladowań.

– No! Bo tutaj mieszkało kiedyś mnóstwo biskupów. Woleli Nysę od Wrocławia! Budowali tu szkoły i mieli własny zamek! – dodał Tomek.

Zauważyłem, że i on dużo wie o swoim mieście. Kto wie – może nawet więcej niż Miłosz, tylko jest mniej rozmowny.

Wieczorem, gdy już spotkaliśmy się z rodzicami i siedzieliśmy w kamperze, przyszła wiadomość od pani Katarzyny. Na prośbę chłopców wysłała nam filmiki pokazujące, jak wyglądała Nysa w dawnych czasach. Stare fotografie „ożywiła” sztuczna inteligencja. Coś niesamowitego! Nie trzeba już sobie tego wszystkiego wyobrażać.

Jak skończysz czytać ten rozdział, zeskanuj kod QR przy ilustracji lub wpisz: fenek.pl/nysa – zobaczysz te niezwykle nagrania i zdjęcia!



Muzeum Powiatowe w Nysie – tu nawet stare armatnie kule mają swoje historie, a Fenia już wie, że nie każdą da się potoczyć daleko!

Najbardziej podobają mi się „ożywione” pomniki nyskie – choć nie ma wśród nich mojego ulubionego pomnika, a właściwie fontanny. Jest na niej tryton grający na muszli. Tryton to syrena-chłopiec i bardzo nam się spodobał. Na szczęście Fenia nie miała tym razem nastroju, żeby wchodzić do środka fontanny. Tylko oglądała, jaki ładny jest kamień, z którego ją zrobiono – to marmur w kolorowe paseczki, wydobywany niedaleko, w Sławniowicach.

Ja bym poprosił sztuczną inteligencję, żeby „ożywiła” tych wszystkich biskupów i mieszczan nyskich z nagrobków w katedrze. I najlepiej, żebyśmy razem z nimi zagrali w piłkę nożną! Miłosz i Tomek powiedzieli, że raczej nie grają. Jaka szkoda! Już mi trochę brakuje treningów piłkarskich.

Całe szczęście, że kamper mknie szybko do domu – już niedługo spotkamy się z Maksem i Bolkiem na murawie.

Pa, pa!